

Fate/Equestria

Święta Wojna

Powolnymi krokami zbliżała się druga w nocy. Księżyc już dłuższą chwilę temu usadowił się wygodnie na nocnym niebie i swym srebrzystym blaskiem oświeślał lekko teren wykopalisk. Wyrastające spod ziemi kamienne struktury będące pozostałościami ścian niegdyś monumentalnego zamku malowały się w centrum polany otoczonej gęstym pierścieniem drzew. Pomimo nędznego stanu tego, co pozostało z dawnych konstrukcji, miejsce to, odbijając księżycowy blask, na tle ponurego lasu wyglądało niemal magicznie. Niemal, gdyż ten niepowtarzalny obraz postanowiono zakłócić, rozstawiając wokół dziesiątki słupów zwieńczonych reflektorami, skrzyń z narzędziami, stosami kontenerów, zarówno mieszkalnych, gdzie pracownicy mogli skryć się przed palącym za dnia słońcem, jak i transportowych, gdzie załadowywano znaleziska. Sterty rozkopanej ziemi na przemian z prostokątnymi dołami zajmowały pokaźnych rozmiarów teren, a okablowania mogły przyprawić o siniaki każdego, kto przechodząc tędy choć przez chwilę przestał patrzeć pod siebie.

Pośród cieni rzucanych przez kamienne filary przemykała drobna klacz ziemska. Nazywała się Lily Fantast. Była ogromną entuzjastką historii. Odziedziczyła to zainteresowanie po swoim ojcu, Dandelionie Fantast, który to potrafił całymi godzinami opowiadać na dobranoc o dziejach kucyków, które wpłynęły na kształtowanie się Equestrii. Lily nie przyszła tu jednak o tej porze by badać znaleziska. Nie pracowała tu i w zasadzie nie była zbyt mile widziana przez klacz zarządzającą wykopaliskami. Miała zgoła inny cel.

Za pomocą wytrychów, z łatwością otworzyła zamek blokujący dostęp do jednego z kontenerów mieszkalnych. Wślizgnęła się do środka i po chwili grzebania w szufladach taniego biurka, wyszła na zewnątrz, z należytą czcią niosąc stary i nieco zdeformowany stalowy but, który niegdyś służył zapewne za fragment rynsztunku któregoś z rycerzy zamieszkujących w znajdującym się tu lata temu zamku. Położyła go na ziemi, a następnie, podniósłszy leżący w pobliżu patyk, nakreśliła wokół przedmiotu cztery różnej wielkości okręgi. Widząc, że nie wszystkie mają środek w miejscu, gdzie leży but, zamazała wadliwy rysunek kopytem i powtórzyła proces. Wreszcie, uznawszy, że zrobiła to poprawnie, wydobyła książkę ze swoich juków i otworzyła ją na stronie, na której widniał obrazek opisany jako „Krąg Przyzwania”. Składał się on z czterech współśrodkowych kół, pomiędzy którymi narysowane były proste symbole zwane runami przeplecione pomiędzy drugim a trzecim okręgiem czterema strzałkami symbolizującymi cztery strony świata. Zbadala wzrokiem układ run i wzięła się za szkicowanie ich patykiem. Gdy szkic był już gotowy, przyszła pora na przygotowanie kręgu w wymaganej formie. Z juk, Lily wyciągnęła trzy worki z solą i powoli zaczęła rozsypywać ich zawartość tak by pokryły wyryty na ziemi symbol.

Księża sugerowała, iż do sporządzenia Kręgu Przyzwania należy użyć krwi bądź stopionych klejnotów, lecz dla Lily oba były równie złe. Pierwszy ją brzydził, drugi natomiast był zdecydowanie zbyt kosztowny dla kogoś takiego jak ona, zwłaszcza, gdy doczytała, o

jakiego rodzaju klejnoty chodzi i nie były to jedne z tych, które można znaleźć blisko powierzchni. Na szczęście dla niej, poprzedni posiadacz księgi był tak miły, że ołówkiem dopisał na boku strony, iż sól jest skutecznym substytutem pod warunkiem, że artefakt będzie odpowiednio blisko powiązany z jakąś sławną postacią historyczną.

Gdy wszystko było gotowe, Lily powtórzyła trzykrotnie w myślach formułę, którą za chwilę musiała bezbłędnie wyrecytować. Jej celem było wezwanie duszy bohatera bądź bohaterki z dawnych lat, która to dzięki magii artefaktu zwanego Większym Graalem zmaterializuje się w fizycznej formie, jako Sługa, dając przywołującej klaczy szansę na wzięcie udziału w pewnego rodzaju turnieju. Turnieju, którego zwycięzca dostąpi szansy spełnienia swojego życzenia, nawet, jeżeli to zakrawałoby o cud. Raz na kilkadziesiąt lat, Graal wybierał siedmioro uczestników, spośród kucy, które najbardziej pożyły jego mocy. Jedynym warunkiem uczestnictwa było nieposiadanie znaczka, w którego miejsce miały pojawić się znamiona zwane Zaklęciami Rozkazu. Znamię to pozwalało trzykrotnie wydać Słudze rozkaz niemożliwy do podważenia, co stanowiło swojego rodzaju zabezpieczenie przed ewentualnym nieposłuszeństwem. Dodatkowo, umożliwiało ono kucykom ziemskim jak i pegazom przez ograniczony czas posługiwać się w ograniczonym stopniu magią poprzez inkantowanie określonych formuł. W momencie pojawienia się Zaklęć, wystarczyło jedynie znaleźć artefakt mogący być należnością bądź symbolem jakiejś postaci historycznej i odprawić Rytuał Przyzwania, a Graal przydzielał uczestnikowi kogoś w roli potężnego chowańca.

Nadszedł czas, Lily stanęła dumnie i wyciągnąwszy kopytko w stronę kręgu, zaczęła recytować.

— Przyzywam cię. Twe ciało na me rozkazy, mój los na ostrzu twego miecza. Na mocy Graala, jeśli wyznajesz to prawo, odpowiedz.

Poczuła dziwne pieczenie w całym ciele. Niewątpliwie, zaszła jakaś reakcja. Kontynuowała.

— Niech padnie tu przysięga. Jam całe dobro świata umarłych, jam władca całego zła.

Lily pociemniało przed oczami. Zerwał się silny wiatr, który pomimo swojej siły zdawał się w ogóle nie poruszać koronami odległych drzew. Jak gdyby niewielkie tornado zaczęło wirować wokół kręgu, wzbijając kurz zza chmury którego wydobyło się światło, jak gdyby kryształy soli zaczęły świecić własnym światłem.

— Ty, który pochodzisz z Siedmiu Niebios, krainy Trzech Esencji Słów, wyjdź z Kręgu Poskromienia, Obrońco Wagi!

Wicher wzmógł się, a światło pochodzące z kręgu zabłysło oślepiająco by po chwili wraz z wiatrem zaniknęło.

Gdy światło przygasło, pośród chmury wzbitego kurzu, Lily dostrzegła postać innego kucyka. Ten podniósł wzrok na klacz. Zmierzył ją oczami, których blask prześwitywał przez ścianę pyłu. Lily ujrzała jak postać wewnątrz kręgu dobywa długiego miecza o białej klindze oraz elegancko wyważonej rękojeści i wbija w ziemię przed sobą, wykonując ukłon.

— Odpowiedziałam na wezwanie wszechmocnej czary. Powiedz, pani, czy to ty jesteś moim Mistrzem? — Zapytała postać dziewczęcym głosem, w którego brzmieniu czuć było gotowość do walki. Niewątpliwie, Sługa opierający się o swoją broń był kimś, kto za życia stawiał czoła niejednemu przeciwnikowi.

Lily stanęła bokiem, ukazując swój znaczek. Złożony z trzech osobnych symboli wzór, przypominający karmazynowej barwy krótki miecz o elegancko zarysowanych jelcach

przechodzących w coś na kształt skrzydeł, świadczył o otrzymaniu od Graala honoru Mistrza. Przyzwany kucyk skinął głową, dając do zrozumienia, że taki dowód mu wystarcza.

— Zwę się Clandestine. W tej wojnie, Graal przydzielił mnie do klasy Zabójcy. Od dziś będę twym ostrzem. Instrumentem, który zapewni ci zwycięstwo lub zapłaci życiem za porażkę. — Odparła klacz, schylając głowę jeszcze niżej. — Pragnę... — Urwała, czując jak coś ją łapie. Zaskoczyła się uświadomiwszy sobie po chwili, że to jej mistrzyni przytula ją, piszcząc i chichocząc na przemian pod nosem.

— Tak, tato, udało mi się! Twoje życzenie się spełni! Nie zawiodę cię, zobaczysz! Będiesz ze mnie dumny!

Niepewna tego jak powinna zareagować, Clandestine pozwoliła mieczowi opaść na ziemię i odwzajemniła delikatnie uścisk.

— Mistrzu?

— Przepraszam. — Odpowiedziała zarumieniona Lily, cofając się o kilka kroków. Clandestine wstała, przyjmując nieco dumniejszą pozę. — To z emocji, widzisz, całe dzieciństwo zamartwiałam się czy będzie mi dane zostać wybraną. Tyle lat, przygotowań, wyrzeczeń, robienia sobie nadziei... I wreszcie widzę ciebie, dowód, że nic z tych rzeczy nie poszło na marne! — Wytłumaczyła się.

Korzystając z faktu, że kurz zaczął już opadać, zbadła przyzwanego sługę wzrokiem. Stała przed nią zgrabna, ale przy tym dobrze zbudowana klacz w jasnoszarej, odbijającej księżycowy blask zbroi, spod której wystawała śnieżnobiała suknia wkomponowana w resztę rynsztunku tak, jakby stanowiła jego integralną część. Sama postać wewnątrz zbroi miała ciało niewiele ciemniejsze od swojego odzienia, a jej ametystowej barwy grzywa układała się elegancko, sprawiając, że Clandestine sprawiała wrażenie księżniczki ruszającej by poprowadzić wojska do boju. Z jej oczu zaś biło ciepłem, co dało Lily poczucie, że będzie mogła zawierzyć życie swemu Słudze.

Zastanawiała się teraz, czy w przypiływie ekscytacji nie zachowała się nieodpowiednio. Jakby nie patrzeć, przyzwala najprawdopodobniej członkinię legendarnej kompanii rycerskiej zwanej Rycerzami Chimerzej Skały nazwanej tak gdyż ich dawna siedziba- potężny warowny zamek wzniesiony na majestatycznym klifie- leżała niegdyś przy kamieniu, z którego jeden z rycerzy wydobył magiczny miecz zwany Chimaera, którego symbol po kres istnienia kompanii zdobił każdy herb, tarczę czy nawet meble w zamku.

Widząc chwilowe zmieszanie swojego mistrza, Clandestine uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

— Cieszę się, że już samą swoją obecnością mogę ci się przysłużyć, mistrzu.

— Możesz mi mówić po imieniu, jestem Lily. Witaj w drużynie! — Odparła entuzjastycznie i wyciągnęła kopytko w stronę klaczy. Ta zawahała się, niepewna, co powinna zrobić. Spodziewała się chyba o wiele bardziej oficjalnego powitania. Zwłaszcza, że rytuał, do którego raz na kilkadziesiąt lat wybieranych było siedmioro wybrańców zwanych Mistrzami samymi swoimi założeniami zdawał się sugerować, iż Mistrzem będzie ktoś wybitny, godzien tego honoru. Tymczasem zamiast dumnego ogiera odzianego w bogate tkaniny, stojącego sztywno z wysoko uniesionym czołem, została powitana przez kogoś, kto wyglądał na przypadkową klacz.

— Widzę, że w tych czasach nie podchodzi się do przyzywania z takim samym ceremoniałem, jak gdy po raz ostatni mnie przyzwano. — Podała niepewnie kopyto.

— Walczyłaś już kiedyś o Graala? — Zapytała zaintrygowana faktem, że trafił jej się najwidoczniej doświadczony Sługa, ledwo powstrzymując się od skakania z ekscytacji.

Nigdy nie słyszała by ten sam Sługa został przyzwany kilkakrotnie. A już na pewno nie spodziewała się uświadczyc czegoś takiego osobiście. — Jaki był? Twój Mistrz? Sądząc po twoim sposobie powitania, pewnie sztywny jak ci cali spadkobiercy wielkich rodów magicznych?

Clandestine jakby lekko posmutniała, choć trudno było wyczytać to z jej twarzy, lekko podrygujące kąciaki ust mogły zdradzić, że próbuje ona zamaskować swoje emocje, choć Lily nie była w stanie określić czy na pewno i jeśli tak to czemu?

— Widzisz, Mistrzu, fakt, mój poprzedni Mistrz zawsze patrzył na mnie z góry. Po przywołaniu powitał mnie co prawda z ukłonem jakbym była jakimś bóstwem... Przyznam, że to było dość... niezręczne. Ale szybko zostałam zdegradowana w jego oczach do roli żywego sztyletu. — Spuściła lekko głowę, ale szybko podniosła ją wyżej niż poprzednio, ukazując uśmiech wyglądający na lekko wymuszony. — I w zasadzie, twoja forma przywitania podoba mi się bardziej.

— Hej, może i jesteś duszą z przeszłości, ale przecież w tym ciele jesteś prawie tak samo żywa jak ja, miałabym cię traktować jak jakieś narzędzie? Dzięki, ale wolę myśleć o tobie jak o przyjaciółce. Może być? — Zapytała energicznym głosem, przymykając oczy i racząc poważną rozmówczynię kontrastująco szczerym uśmiechem.

— Przyjaciółce? — Wyraz zdał się wywołać u kłaczy zmieszanie większe niż uścisk jakim została uraczona na powitanie. Odruchowo zaczęła kręcić kopytkiem w ziemi. — Masz na myśli kogoś, kto dzieli się wątpliwościami, komentuje decyzje, z którymi się nie zgadza, zadaje dużo niepotrzebnych pytań i ogólnie rozmawia z drugim kucykiem jak z równym sobie?

— Nie wiesz, co to przyjaciółka? — Zapytała, przekręcając badawczo głowę. Nie da się ukryć, że zastanowił ją dobór zachowań z jakich jej Sługa zbudowała swoją definicję przyjaciela.

— Nie, nie o to chodzi. — Zaśmiała się Clandestine. — Po prostu mój poprzedni mistrz... No wiesz...

— Nie pozwalał ci na żadną z tych rzeczy? — Domyśliła się Lily.

Kłacz pokręciła przecząco głową.

— Byłam chyba dla niego niczym więcej jak ciągłym pasmem rozczarowań. Cały czas słuchałam tylko, że Zabójca powinien kierować się żądzą krwi a nie poczuciem moralności oraz jak to żałuje, że nie przyzwał sługi klasy Czarnoksiężnika. Dlatego by zawczasu oszczędzić sobie podobnych uwag w przyszłości, chcę mieć jasność, czego po mnie oczekujesz. Oferując mi swoją przyjaźń, pozwolisz mi czasem wykazać moje wątpliwości oraz...?

Lily podeszła bliżej i położyła kopytko na ramieniu Zabójcy, posyłając jej pocieszające spojrzenie.

— Po prostu bądź sobą, jeśli uznasz, że się mylę, powiedz mi o tym od razu, a jeśli masz pytania, pytaj. Jeśli mamy wygrać w tej wojnie, musimy umieć ze sobą współpracować. — Przerwała. Poczekala chwilę aż słowa dotrą do kłaczy. — Ten twój poprzedni Mistrz... Nie wygraliście, prawda?

Clandestine westchnęła, spuszczając ponownie głowę.

— Był środek wojny. Lansjer i Sierzniarz zdążyli już odpaść. Zarówno mój Mistrz jak i Mistrzowie Czarnoksiężnika oraz Berserkera byli ostrożni. Unikali zbędnych walk, szukając słabych punktów oponentów. Jasnym było że aby któraś ze stron wychyliła się z ukrycia, należało pierw wyeliminować mniej dyskretną dwójkę. Osobiście wykluczyłam Strzelca a

zmuszona zaklęciem rozkazu pozbawiłam życia dwoje młodych jednoroźców, które chroniły Mistrzynie Jeźdźca, dając sprzymierzonemu z mym Mistrzem na czas tej akcji Czarnoksiężnikowi możliwość zabicia jej. Została nas trójka. Wreszcie, po blisko miesięcznym impasie, przyszedł czas by pozbyć się samego Berserkera, który zdawał się być najcięższym oponentem podczas tamtej wojny. Odkryliśmy z Mistrzem gdzie ukrywa się jego Mistrzynie. Zakradliśmy się na miejsce z zamiarem pozbycia się jej. Ale okazało się, że ta nie posiadała zaklęć rozkazu. Oddała je swojej małej córeczce a sama wydawała rozkazy Berskerowi jako pozorantka. Nie wiem, jaki był w tym cel, ale to nieistotne. I niewybaczalnie tchórzliwe by rzucić tak wielki ciężar na źrebię. Mój Mistrz rozkazał mi natychmiast zabić posiadaczkę zaklęć. Ale nie potrafiłam. Nie mogłam zabić dziecka. Wtedy ten bezduszny potwór ponowił polecenie, ale tym razem wsparł je Zaklęciem Rozkazu. Nie mogąc z tym walczyć, uniosłam miecz, ale... Widząc strach w oczach tego biednego źrebięcia, ostatkami sił zaczęłam stawiać opór. Zaciśnęłam oczy, usłyszałam jak mała krzyczy „Berserker, ratunku!”, potem rozległ się dźwięk rozbijanej ściany, jakiś ryk i... moje wspomnienia z tamtej wojny tu się urywają. Nie wiem, co stało się z moim Mistrzem, ale... szczerze mówiąc, nie płakałabym gdyby podzielił wtedy mój los. Może nie zabrzmieć jak szlachetny rycerz, ale wierzę, że świat bez takich bezdusznych potworów byłby znacznie lepszym miejscem.

— To... To musiało być straszne przeżycie. — Odparła smutno Lily. — Ale być może swym poświęceniem uratowałaś jej wtedy życie. — Widząc jak wspomnienie przeszłości przytłoczyło Clandestine, Lily raz jeszcze przytuliła swojego sługę, ku jej uciechu, tym razem klacz przyjęła gest bez zmieszania. — Przepraszam, wcześniej cieszyłam się, że cię przyzywałam, ale teraz zaczynam czuć się źle na myśl, że przeze mnie będziesz musiała przeżyć kolejną wojnę. — Nagle uleciał z niej cały entuzjazm jakim wcześniej obdarzył ją udany rytuał. — Ja... Obiecuję ci... Nie postawię cię w takiej sytuacji, rozegramy to możliwie najniższym kosztem. Nie będę cię zmuszała do zabijania Mistrzów, w zasadzie to również nie chcę mieć ich na sumieniu.

— Dziękuję, że mnie rozumiesz. — Odszepała. Po raz pierwszy od czasów swego prawdziwego życia, dane jej było odczuć ciepło ze strony drugiego kucyka. Chciała się nacieszyć tą chwilą jak dobrym posiłkiem otrzymanym po dniu ciężkiej pracy.

Wtem, spokój w jakim dotychczas było im dane rozmawiać został zakłócony przez dziwny szum, który wydały z siebie równocześnie wszystkie pobliskie sprzęty elektroniczne.

— No proszę! Jaka urocza scenka! — Zawołał twardy, kobiecy głos dochodzący z wysoka.

Obie klacze odsunęły się, próbując odnaleźć pośród mroku kucyka, który je obserwował. Nagle zapaliły się lampy otaczające teren wykopalisk. Fala blasku oślepiła Lily, ale jej Sługa ze względu na fakt, że była Sługą, nie miała problemów z nagłą zmianą oświetlenia i szybko zlokalizowała nieproszonego gościa. Była to klacz ziemską o jasnobrązowym umaszczeniu i łososiowej grzywie. Stała na szczycie piramidy kontenerów, dzierżąc pilota kontrolnego. Choć nie czuć było od niej aury rozłaczanej przez Sługi, a co za tym idzie nie stanowiła zagrożenia dla kogoś kto Sługę posiada, zdawała się pewna siebie i uśmiechała się niemal sadystycznie, jak gdyby wyobrażała sobie, co robi z klaczami, które śmiały wtargnąć nieproszone na ten obszar. I były to plany rodem z filmów oznaczonych czerwonym kwadratem w rogu ekranu.

— Ktoś ty!? I jak długo nas obserwujesz!? — Zapytała Clandestine, stając na linii pomiędzy przybysem a swoją Mistrzynie.

— Nazywam się Stray Dust. Zarządzam tutejszymi wykopaliskami. I jeśli aż tak wysoce cenisz swoją prywatność to pocieszę cię, że stoję tu mniej jak jakieś pół minuty. —Przyjrzała się dokładnie klaczy w zbroi, która zdawała się już domyślić zamiarów obserwarki. —Uprzedzając twoje następne pytanie, przyszedłam tu, bo zobaczyłam charakterystyczne światło, które pochodzić mogło wyłącznie z jednego źródła. Od Kręgu Przywołania. I z tego, co widzę, przeczucia mnie nie myliły. Nasza mała złodziejka okazała się być jednym z siedmiu wybranych na Mistrzów.

— Złodziejka? — Clandestine spojrzała pytająco na Lily, domyślając się że to jej dotyczy to określenie.

— Taaak... Nie miałam odpowiedniego reliktu do przyzwania sługi a tutaj prowadzone są wykopaliska mające na celu odnalezienie pozostałości po zamku, w którym ponad cztery tysiące lat temu spotykali się Rycerze Chimerzej Skały. Pomyślałam, że jeśli umiesz w kręgu jakiś odnaleziony tu artefakt, może poszczęści mi się przyzwać duszę jednego z nich. — Usprawiedliwiła się zawstydzona klacz, unikając patrzenia swojemu Słudze w oczy. — Dlatego przez ostatnich kilka dni kręciłam się w pobliżu, szukając czegoś co by się nadawało z zamiarem pożyczenia na czas przyzwania...

— Zaraz, co? — Przerwała nagle jakby dalsza część wypowiedzi już jej nie interesowała. — Więc to miejsce to... Te pozostałości... Czy to wszystko co zachowało się z zamku? — Do oczu Zabójcy napłynęły nagle łzy. Widać było, że nowo nabyta informacja przytłoczyła ją. — Co się stało? Czemu zostały tu tylko ruiny?

— Och, słabo u ciebie ze znajomością historii, Graal powinien zapoznać cię pobieżnie ze stanem naszego świata. Nie powiedział ci o upadku waszego królestwa? — Zapytała Stray z nutką okrutnej satysfakcji w głosie. Satysfakcji na widok łez klaczy. — Tak się zabawnie składa, że raz w miesiącu robię wycieczki po pobliskim muzeum, opowiadając tą historię. Ale... Chyba nie zdążysz już wziąć w takowej udziału. Jeszcze byś coś stamtąd ukradła. — Zakończyła cynicznym tonem.

Clandestine zeszywniała uderzona silnym przeczuciem że obca klacz przyszła tu w innym celu niż ochrona zabytków. Sam fakt że pamiętała o dawno już zapomnianym rytuale Wojny Świętego Graala świadczył, że musiała interesować się tym tematem. Instynkt podpowiedział jasno: Stray Dust jest Mistrzem. A jeśli przybiegła wiedzioną światłem które towarzyszyło przyzwaniu i ujawniła się ot tak to albo była głupia albo... Gdzieś obok musiał znajdować się jej Sługa. I musiał być potężny skoro jego Mistrzynie bez zawahania wystawiła się na odstrzał nie czyniąc zawczasu przygotowań do konfrontacji.

Dla Zabójcy stało się jasne, że w każdej chwili mogą zostać zaatakowane przez nieznanego wroga. Kołnierz jej zbroi rozciągnął się, przyjmując formę płynnej masy, która otoczyła głowę, stając się hełmem i zastygając w tej formie. Następnie, Clandestine wyciągnęła kopyto w stronę miecza a ten przyleciał do niej. Skompletowawszy swój rynsztunek, przyjęła bojową pozę, unosząc broń na wysokość ramienia.

— Widzę, że już się domyśliłaś, rycerzyku. Szermierz! Mam tu prezent dla ciebie!

W powietrzu przemknęła chmura czarnego pyłu, który podleciawszy do Stray, uformował wir. Po chwili, jakby odsypany z czarnego piasku, u boku klaczy stanął ogier odziany w obsydianową zbroję, spod której wystawał czarny płaszcz. Jego głowę przysłaniał budzący grozę swym kształtem hełm, pod którym wyrastały długie, proste, srebrzyste włosy. Wyglądał jak mroczne odbicie Clandestine. Stojąc na tylnych kończynach, przednimi podpierał się nawet o miecz identyczny jak ten dzierzony przez jego oponentkę, choć klasa

Szermierza, do której ogier był przypisany budziła podejrzenia, że miecz ten był czymś więcej niż zaledwie bliźniaczą bronią wykutą ze stali.

— Przeciwnik? — Zapytał zniekształconym przez hełm, metalicznym głosem, na dźwięk którego Lily dostała ciarek. — Masz bardzo ciekawe pojmowanie definicji prezentu, Stray.

— Już ci mówiłam, co myślę na temat zwracania się do mnie po imieniu. A poza tym, nie podoba się?

Rycerz prychnął.

— Zobaczmy jak sobie radzi z tą wykałaczką. Liczę że będzie godna mojego czasu. Inaczej będę nalegał o kolejny prezent na pocieszenie.

Lily i Clandestine natychmiast spoważniały. Nie zdążyły się dobrze poznać, a już musiały stawić czoła pierwszemu Słudze. W dodatku przedstawicielowi klasy, uchodzącej za najprzedniejszą ze wszystkich. Na domiar złego musiały walczyć na terenie wroga, gdzie każdy dźwig mógł w dowolnej chwili poruszyć się i zaatakować swym hakiem z zaskoczenia. Wszak za sterowanie większością maszyn odpowiadał pilot znajdujący się w rękach wrogiej Mistrzynie.

— No proszę, wracają wspomnienia... — Powiedział ogier cicho, jakby sam do siebie, reagując na zmierzoną wzrokiem postać jego oponentki, po czym zwrócił swe spojrzenie ku trzeciej klaczy i zawołał z góry donośnym głosem. — Odsuń się, panienko. Gdy pojedynkuje się dwoje rycerzy, nie godzi się by w paradę wchodziły im osoby trzecie.

— Zrób jak mówi, Lily. — Poprosiła Zabójczyni.

— To któryś z Rycerzy Chimerzej Skąły?

— Można tak zakładać sądząc po jego mieczu oraz po tym, że jego mistrzyni miała dostęp do powiązanych z nami artefaktów. Ale żaden z moich kompanów nie nosił takiej zbroi. Nie wiem, czego po nim oczekiwać, więc proszę, stój z boku i uważaj na tą która przedstawiła się jako Stray. Nie możemy zakładać z góry, że będzie biernie przyglądać się walce. Jako Mistrz, nawet nie będąc jednorożcem może korzystać z niebezpiecznych zaklęć.

— Jasne, będę uważać. Powodzenia. — Odpowiedziała i odbiegła posłusznie na bezpieczną odległość.

Szermierz oparł klingę miecza o ramię i zeskoczył z kontenera na udeptaną ziemię, gdzie już czekała na niego Zabójczyni. Stanęli naprzeciwko siebie, szykując w głowach plan walki, rozgrywając pierwszą wymianę w wyobraźni. Wreszcie do działania przeszedł ogier. Opuścił sztych miecza na ziemię i zaczął przechadzać się powoli wokół Clandestine, sunąc bronią po żwirze. Przez cały czas skupiał wzrok na przeciwniczce, badając każdą jej zmianę pozycji. Ta jednak stała nieruchomo, w oparciu o słuch określając położenie rycerza. Nie chciała swą pozycją zdradzić, jakim ruchem zamierza odpowiedzieć na niechybnie nadchodzący atak. Zacisnęła gniewnie zęby. Ogier ewidentnie próbował ją sprowokować swoją postawą.

— Broń którą dzierżysz to symbol naszej dumy rycerskiej, jak śmiesz obchodzić się z mieczem w taki sposób!? — Syknęła.

— Zbyt dużą uwagę poświęcasz rzeczom nieistotnym. Te sentymenty przyniosły ci porażkę za życia. I jeśli się od nich nie wyzwolisz, przyspieszą twoją porażkę w tej wojnie.

Znalazszy się po lewej stronie oponentki, ogier odbił się od ziemi i z szybkością nieosiągalną dla zwykłego kucyka, zaszarżował tak, jakby ciężar jego zbroi w ogóle się nie

liczył. Clandestine dostrzegła w porę zagrożenie i odbiła atak, w odpowiedzi nacierając dwoma potężnymi cięciami, które jednak zostały z łatwością sparowane.

— A kim ty jesteś, żeby oceniać moje życie? — Zapytała, nabrawszy podejrzeń, że jej przeciwnik mógł być duszą kogoś winnego jej śmierci.

— Tym, który dostrzegł, że czasem lepiej jest dążyć do zwycięstwa niczym lis niż jako ranny lew dać się pożreć hienom.

Clandestine wypuściła głośno powietrze z nozdrzy, jakby tłumiąc w sobie narastający gniew wywołany postawą rycerza.

— Nie wiem, którego z moich kompanów czy też wrogów potomkiem jesteś, ale którykolwiek z nich by cię teraz zobaczył, potępiłby to co sobą reprezentujesz! — Warknęła, atakując impulsywnie, ale nadal zachowując w swych ruchach elegancję należną jej formie walki mieczem. Żaden z jej ataków nie zdołał sięgnąć celu. W końcu, cofnęła się pozwalając sobie na chwilę oddechu. Przybrała obronną pozę i zaczęła analizować w głowie, dlaczego tak trudno jest jej przełamać obronę przeciwnika.

Szermierz wybuchł ponuro brzmiącym szyderczym śmiechem, a widząc gniewny wzrok Zabójcy zdający się przemawiać za nią, krzyczący „Z czego się śmiesz!?”, wycelował w nią swój miecz jakby w zaproszeniu do dalszej walki. Nie czekał długo na odpowiedź. Natychmiast spotkał się z serią zdecydowanych cięć i sztychów precyzyjnie wycelowanych w luki w opancerzeniu przy szyi. Niestety pomimo wszystkich starań, Clandestine nie zdołała nawet zarysować pancerza oponenta.

Rozgorzała walka. Otoczenie po paru minutach przyjęło postać jak gdyby przez okolicę przeszedł huragan, niosąc w swych podmuchach ciężkie kawałki żelastwa, którymi ciął wszystko co napotkał. Uszkodzeniom ulegały nie tylko pobliskie kontenery, ale i obiekty oddalone od miejsca starcia, zupełnie jakby bronie walczących Sług z każdym przecięciem powietrza posyłały niewidzialne ostrze niszczące co się napatoczy na drodze. Lily użyła magii by wytworzyć słabe pole ochronne i wyrobiła się z tym w samą porę by uchronić się przed statywem reflektora, który w pewnym momencie niczym rzucona włócznia pomknął w jej kierunku. Pomimo rozmachu walki, pomiędzy walczącymi czas zdawał się stać w miejscu, a raczej zapętleć wokół jednej, wciąż powtarzanej sekwencji ataków wyprowadzonych na przemian z blokami. Zarówno Clandestine jak i jej przeciwnik zdawali się znać siebie nawzajem na wylot, choć to w atakach ogiera czuć było nieco większą lekkość, jakby nie wkładał w walkę aż tyle serca, co jego rywala.

— Tak łatwo cię rozpracować... Ty i niemal wszyscy ci żałośni rycerze. Zawsze z uniesioną głową, zawsze ślepo przestrzegający kodeksu honorowego...

— Jak śmiesz obrażać moich kompanów? I co pozwala ci uważać się za lepszego od nich?

— Wiesz, co wyróżniało twych kompanów od zwykłych dzikusów z mieczami, przed którymi całe życie broniłaś królestwa? Dlaczego to sparing z którymkolwiek z twych przybocznych był takim wyzwaniem, a przebicie gardła wroga przychodziło z taką łatwością? Czy to słuszność idei, prowadząca ostrze? Adrenalina towarzysząca walce na śmierć i życie? A może odpowiednie szkolenie? — Zakręcił młynek i zaczął następne koło wokół klaczy, dalej podburzając ją ciągnięciem czubkiem ostrza po ziemi. — Nie, nie i... nie. Kluczem do tej tajemnicy był wasz kodeks honorowy. A konkretnie jedna, głupia zasada. Ta, która mówiła, że rycerzowi nie przystoi wyprowadzać ataków mających na celu osłabienie przeciwnika. Przekonanie o słuszności idei głoszącej, że należy zapewnić mu szybką, honorową śmierć poprzez zranienie w brzuch bądź głowę gdy ten jest jeszcze w pełni sił.

Pozbawialiście się kluczowej dla zwycięstwa możliwości skierowania sztychu w stronę kończyn rywala. Uprzejme lecz wyjątkowo głupie zarazem. Ale wobec dzikusów się sprawdzało. Wszak wróg nie wiedzący o tym, że rycerz unika markowania ciosów w niektóre partie ciała, stara się chronić wszędzie, przez co jego obrona zyskuje na rozpiętości, tracąc na skuteczności. Ale ja, będący świadom waszych ograniczeń, mogę trzymać gardę do znudzenia. Wiem, że twa duma nie pozwoli ci złamać tej zasady. Dlatego właśnie próżno ci czekać aż się odsłonię.

— Szermierz, durniu, po co jej to wszystko mówisz? — zawołała Stray.

Ogier obejrzał się na swoją mistrzynię z lekką irytacją. Patrzyła na niego z wyrzutem ze szczytu kontenera, sprawiając teraz wrażenie matki karcącej dziecko za szkolne niepowodzenia. Nie był pewien, czy go to bardziej zawstydza czy śmieszy. Ale nie miał zamiaru marnować czasu na zastanawianie się nad tym. Walka z kłaczą w bieli była zbyt wciągającą rozrywką by robić sobie od niej przerwę w tak pełnym napięcia momencie.

— Nie wykorzysta tej wiedzy. Jest zbyt zaślepiona doktrynami wpajanymi jej gdy szkolili się na rycerza. — Odwrócił wzrok, ponownie zwracając się do Clandestine. — Sam przez to przechodziłem. Lata zajęło mi nim pojęciem jak bardzo te nauki ograniczają wojownika.

— Twierdzisz, że odrzucenie tego co nas definiowało uczyniło cię silniejszym? — Zapytała ironicznie i uniosła broń, dając do zrozumienia że znudziło ją już gadanie. Nie było wątpliwości. Szermierz był kimś z jej otoczenia. Pytanie, który z rycerzy mógłby się tak stoczyć by zacząć negować wszystko co stanowiło fundamenty rycerstwa.

— Ja to wiem. I z sentymentu do ciebie, mego byłego kompana, pozwolę sobie zaprezentować ci różnicę sił jaka nas dzieli.

Natychmiast przeszedł do przekucia słów w czyn. Natarł z mieczem, odbił ostrze Zabójcy w bok i korzystając z chwili gdy ta była odsłonięta, puścił jednym z kopyt swój miecz i uderzył ją z całej siły w brzuch, sprawiając że zbroja w tamtym miejscu wgniotła się, a kłaczy uciekło całe powietrze z płuc. Nie poprzestając na tym, wbił broń w ziemię, puszczając broń, wykonał piruet na przednich kończynach, a tylnymi wyprowadził potężne kopnięcie z pełnego obrotu. Było to wyjątkowo brudne zagranie. Niegodnie, ale za to zaskakujące i skuteczne.

Clandestine przeleciała w powietrzu i uderzyła twardo o ziemię, wzbijając obłok kurzu. Powoli podniosła się, kaszląc. Coś się w niej gotowało. Nie fakt, że została poobijana był tym, co ją tak rozjuszyło. To był atak niegodny Rycerza Chimerzej Skąły, do której to kompanii ogier musiał ewidentnie należeć. Zarówno słowami jak i sposobem walki przeczył jednak wszystkiemu czego rycerska kłacz uczyła się za młodu. Nie uchodziło przy tym przemilczeć faktu iż Szermierz był niezwykle skuteczny. Niewątpliwie jego Mistrzyni lub nawet on sam używał magii by wzmacniać swoje ciało, co zwiększało szybkość jego ruchów jak i podnosiło siłę fizyczną do tego poziomu że zwykłym ciosem zdołał wgnieść zbroję płytową. Serią trzech ruchów powalił kłacz, która całe życie spędziła na polu bitwy. Teraz nie była to już tylko walka pomiędzy sługami. Spotkanie przerodziło się w starcie idei. A Zabójczyni zamierzała swoich bronić i mieczem udowodnić że jej racje jak i słowa zapisane w rycerskim kodeksie honorowym są słuszne. Pomimo bólu, ponownie przyjęła pozycję oznaczającą gotowość do dalszej walki i zużyła znikomą część many by zmusić swą zbroję do samonaprawy.

— Miałam się wystraszyć? — Zawołała prowokująco.

— Niezłomna. Dobrze więc, od teraz walczymy by zabić.

— Wchodzę w to. — Odparła dumnie.

Spod hełmu ogiera wydobył się syk zadowolenia. Oboje ruszyli ku sobie, nacierając seriami cięć. Nastąpiła długa wymiana, żaden ze Sług nie ustępował drugiemu, ale po chwili Clandestine, pod wpływem nieczystych zagrań oponenta, została zepchnięta do defensywy. Wreszcie, przez pojedynczy nieprzemyślany ruch, pozwoliła na powstanie luki w jej obronie. Przeklęła pod nosem, widząc, jak jej przeciwnik bez chwili wahania wykorzystuje okazję, wyprowadzając pchnięcie skierowane prosto w kierunku jej głowy. Czubek broni uderzył w jej hełm, powodując jego pęknięcie. Przez powstałą w ten sposób szczelinę, Szermierz dostrzegł jedno z oczu kłaczy. A w tym oku uczucie zaskoczenia, być może nawet przelotnego strachu. Ta natychmiast odrzuciła hełm by widok pęknięcia w nim nie dawał ogierowi uczucia satysfakcji. Odstłoniwszy swe oblicze, wymusiła na sobie bojowy wyraz twarzy.

— Ahh... Clandestine... Wiedziałem, że to ty, ale mimo to moje serce odrzucało wizję walki z tobą dopóki nie ujrzałem teraz twego wystraszonego oblicza. Zawsze wierna zasadom, zawsze uparcie broniąca własnych przekonań. — Pokręcił głową. — A jednak gdy odeszłaś, czułem jak z reszty kompanii uchodzi wiara we własne siły. Stoimy dziś po przeciwnych stronach barykady ale i tak twój widok cieszy mą duszę. Dobrze Cię znowu widzieć. — Powiedział tonem znacznie łagodniejszym niż ten, którym posługiwał się dotychczas.

— Czyli dobrze myślałam. Zналиśmy się osobiście. — Odparła niepewnie.

— Więc jeszcze się nie domyśliłaś? — Odparł bardziej stwierdzająco niż pytająco. Nie musiał długo myśleć by wyczytać, że mina kłaczy nie zdradzała by ta wpadła na jakikolwiek trop tożsamości ogiera. — No to może mała podpowiedź.

Fragment zbroi na prawym boku Szermierza obrócił się w czarny pył, który rozwiął się w powietrzu. W tej samej chwili, serce Clandestine zamarło. Ogier rozprostował majestatycznie swe prawe skrzydło, które wyrosło przez powstałą lukę w opancerzeniu.

— Jednoskrzydły pegaz? — Lily przeniosła wzrok na swojego sługę. — To ktoś ci bliski?

— Powiedz to. Wymów moje imię. — Poprosił pegaz.

— Blackheart Blade. — Odpowiedziała posłusznie Zabójczyni, nie mogąc zdobyć się na żadną dłuższą, logicznie brzmiącą wypowiedź.

Usłyszawszy własne imię, Szermierz pozwolił swojemu hełmowi rozpuścić się w powietrzu, ukazując zebranym swe pełne dumy oblicze.

— Trochę minęło od naszego ostatniego spotkania, przyjaciółko.

Kłacz nie potrafiła się poruszyć. Świadomość, że ten, który porzucił wartości rycerskie i który na jej oczach ujawnił swoje zepsucie, był jej dawnym towarzyszem, więcej nawet, jej autorytetem, ta świadomość niczym cień kłuła ją w serce.

— Dlaczego, Blade...? Co się stało, że tak się stoczyłeś?

— Ehem, ehem... — Zakaszła Stray, próbując zwrócić na siebie uwagę. — Nie chciałabym psuć wam spotkania po latach, Szermierz, ale mam za godzinę ważne spotkanie, więc byłabym wdzięczna gdybyś przeszedł już do meritum.

Ogier skinął głową.

— Wybacz, Clan, jakby nie patrzeć, jestem sługą.

Zaatakował tak niespodziewanie, że Clandestine w ostatniej chwili zdołała się zasłonić. Przed atakiem. Niestety szok, w jaki wprawiło ją poznanie tożsamości oponenta sprawił, że nie zdołała utrzymać miecza i wypuściła go na ziemię, sama upadając kawałek

dalej. Poczula uderzenie adrenaliny, zerwała się i wykorzystując że jej organizm zdusił chwilę słabości, zaszarżowała w stronę swojej broni. Blackheart Blade natychmiast pomknął ku niej. W ostatniej chwili, Zabójczyni pochwyciła swój miecz i przeniosła do niego część pędu, z jakim doń dotarła. Wykonała szybki obrót i blokując nadchodzący atak, posłała ogiera na bolesne spotkanie z piachem. Szermierz uśmiechnął się nostalgicznie. To była ta Clan, którą znał. I choć nadal pełna była naiwnej wiary, czuł, że napełnia go satysfakcja płynąca z faktu iż wymusił na oponentce by ta wzięła się w garść.

— Jak widzisz, pomimo wszystkich krytykowanych przez ciebie ograniczeń, nadal potrafię kąsać! — Zawołała.

— Nim ta wojna dobiegnie końca, wbiję ci do głowy prawdę, którą tak uparcie odrzucasz.

— Dlaczego tak ci na tym zależy?

— Gdy jeszcze wspólnie wojowaliśmy, podziwiałem cię, chłonałem każde twoje słowo, wierzyłem w ciebie z równie gorliwą wiarą jak ta, którą ty darzysz ten zlepek kartek, który każe ci słabość nazywać cnotą. — Wyprowadził kolejny atak. — Nie ważne ile wątpliwych decyzji podejmowałaś, ta wiara zabraniała mi je kwestionować. — Gdy jego cięcie zostało sparowane, przygotował się na serię kontrataków. — Ale po twojej śmierci zaczęliśmy odnosić druzgoczące serie porażek. I szybko dostrzegłem, co jest ich powodem.

— Kodeks? — Zapytała sarkastycznie, będąc pewną, że zaraz usłyszy ponownie tą samą śpiewkę. Natarła potężnym cięciem od góry.

— Ty! — Odkrzyknął, zbijając nadchodzący atak. Zaskoczona odpowiedzią, Clandestine cofnęła się kilka kroków i spróbowała uspokoić oddech. Zaczęła krążyć wokół ogiera, jak on to robił wcześniej, jednak miecz trzymała cały czas wycelowany w stronę przeciwnika. Szermierz przyjął identyczną pozycję i utrzymując stałą odległość od klaczy, ruszył powolnym krokiem po tym samym kole. — Nagle dostrzegłem, że nikt z moich braci nie był w stanie samodzielnie chwycić za miecz. Każdą decyzję jaką podjęliśmy rozpoczynało się od gdybania, co ty byś zrobiła gdybyś z nami była. A ten durny kodeks, który jakimś cudem przynosił ci serie zwycięstw, z każdą chwilą ciążył nam bardziej, niczym kula u nogi ciągnąca skazańca na dno. Potrzebowaliśmy charyzmatycznego lidera, ale jako że zgodnie z prawem rycerskim władza miała przejść w ręce najstarszego doświadczeniem, o zgrozo zastąpił cię Seal Keeper, który słysząc jakiekolwiek moje zwątpienia walczył żałośnie te swoje cytaty o słuszności idei, która to „każde zło przezwycięży”. I tak się to skończyło że w miesiąc po twoim odejściu, zostało nas już tylko siedmioro, ze mną licząc. Stało się dla mnie jasnym, że trzeba usunąć Seal’a ze stanowiska.

— Ty chyba nie...

— Jego niekompetencja zabiła moich braci. I nie musiałem wcale długo konspirować by pozostali również to dostrzegli. Zbuntowaliśmy się i wygnaliśmy go z zamku. Wtedy widziałem go po raz ostatni.

— Moi... Moi podwładni podnieśli kopyto na jednego ze swoich!? Co ty im zrobiłeś!? Blackheart Blade pokręcił głową.

— Czemu zawsze gdy dochodzi do rewolucji, całą winą obarcza się najbardziej racjonalną osobę? Decyzję o podjęciu działań podjęto bez uprzedniej konsultacji ze mną. Myślę że chcieli mi zrobić swoistą niespodziankę. Jednogłośnie oddali mi przywództwo i poprosili bym ku pamięci poległych towarzyszy przywrócić nam dawną chwałę. Tak też uczyniłem, przywdzialiśmy czarne zbroje na znak żałoby po poległych towarzyszach i wzięliśmy odwet, nie przebierając w środkach. Choć nieliczni, byliśmy niczym wataha

wygłodniałych wilków którą ktoś wpuścił do zagrody z owcami. Tylko, że to nie niewinne owce rozszarpałyśmy a hordy barbarzyńskich dzikusów, które najeżdżały nasze ziemie. Odzyskaliśmy co zostało utracone i wyszkoliliśmy nowych rycerzy, którzy jeszcze długo bronili zamku. Do czasu aż napotkaliśmy godnego przeciwnika, który swą przytłaczającą siłą położył kres naszej legendzie. Ale to już inna historia. Z której strony by na to nie patrzeć, powinnaś być mi wdzięczna. Odbudowałem twoje dziedzictwo i usunąłem z niego jedyną lukę, która mu groziła, a której nawet ty nie potrafiłaś dojrzeć. A wiedz, że nie musiałbym tego wszystkiego robić gdybyś ty, będąca najjaśniej błyszczącym autorytetem, nauczyła nas myśleć samodzielnie miast szukać wskazówek w pustych wersach księgi spisanej przez bazarzy, którzy nigdy nie zacisnęli swych kopyt na rękojeści miecza. A teraz, odpowiadając na twoje pytanie, z całego szacunku, jaki do ciebie żywiłem, chcę dać ci lekcję, której nie dało ci życie, być w zaświatach, gdzie zamierzam cię odesłać, mogła stanąć u mego boku na równi jak za dawnych lat, gdy już ta wojna dobiegnie końca.

Clandestine przystanęła. Zaczęła cała dygotać, choć dopiero powróciła na ten świat, zdołał on ją zranić tak dotkliwie, że miała ochotę skierować sztych miecza ku samej sobie. Odrzucić ślad jaki zapisał się w historii Equestrii po jej odejściu, zapomnieć o nim na zawsze. Ale nie. To nie było żadne wyjście. Nagle poczuła w sobie motywację do działania. Przecież stawką w Wojnie Świętego Graala było spełnienie życzenia. Jakiegokolwiek. Wystarczy, że zabije sześciu bohaterów, a będzie mogła naprawić wszystko co zniszczył jej dawny kompan. Uniknie śmierci w bitwie i nie dopuści by kiedykolwiek jej towarzysze broni zostali pozostawieni w równie beznadziejnej sytuacji. Na drodze do celu stoi tylko sześć przeszkód. A pierwszą ma okazję wyeliminować właśnie teraz.

— Kiedyś podziwiałam twą niezłomność w boju. Byłeś moim autorytetem w chwilach słabości, ale teraz... Nie czuję wobec ciebie żadnej wdzięczności, Blade. Tylko litość. — Tak odpowiedziawszy, pomknęła w kierunku Szermierza, zamachnęła się i wyprowadziła atak, w który przełała cały ból, jakiego doznała w ciągu tego dnia. — I pokonam cię dziś, po mojemu!

Klinga miecza dzierżonego przez ogiera złamała się w momencie zderzenia z bronią kłaczy, a czubek ostrza przemknął po twarzy Blackheart'a, pozostawiając na niej paskudną ranę, z której wypłynął strumień krwi. Widząc, że nie ma się jak zasłonić przed następnym atakiem, Szermierz wykonał obrót i swym skrzydłem, niczym potężną miotłą, zmiotł Zabójczynię na bok, dając sobie chwilę na przeanalizowanie sytuacji, w jakiej się znalazł.

— No i masz efekty prowokowania kobiet, Szermierz. — Skomentowała zajście Stray Dust. Jej znaczek, utrzymany w podobnym motywie co ten Lily, zajaśniał czerwonym światłem. Użyła magii, a krwawa szczelina na twarzy ogiera zagoiła się w mgnieniu oka.

— Spokojnie, mistrzyni, mam w zanadru jeszcze jedną broń, a tej, zapewniam, nie da się złamać. — Odrzucił trzymaną w kopytku pozostałość po złamanym mieczu i przywołał chmurę czarnego pyłu, podobną do tej, z której sam się zmaterializował. Ta jednak przybrała formę eleganckiego miecza o jasnobłękitnej barwy klindze zdobionej błyszczącymi srebrzystym światłem runami. Z należytych ceremoniałem chwycił za rękojeść nowej broni, prezentując ją wszystkim.

Clandestine natychmiast rozpoznała dzierżony przez Szermierza miecz.

— Miecz Chimerzej Skały? Jak Graal mógł przypisać tą broń komuś tak zepsutemu jak ty!?

— Przypomnę ci, że to ja jako jedyny z naszego zgromadzenia zdołałem wydobyć go z kamienia. Choć za życia nigdy nie udało mi się wydobyć z niego jego prawdziwej mocy,

walczyłem nim po mój ostatni dzień. I nigdy się nie stępił, żadnej innej broni niżli ta nie powierzyłbym mojego losu. — Zakręcił teatralnie młynek. — Miałem zamiar nie ujawniać go zbyt wcześnie gdyż zdradzałby moją tożsamość innym uczestnikom wojny, ale ty i tak nie zdołasz zrobić żadnego użytku z tej wiedzy. A poza tym, złamałaś mój zastępczy miecz więc chyba nie mam wyjścia. — Przyjął bojową pozycję, zapraszając tym gestem do kontynuowania walki.

— Ten miecz nigdy nie podporządkuje się komuś twojego pokroju. Jest symbolem cnót, którym ty przeczysz. Nie uwolnisz nigdy mocy skrytej w tej klindze.

— Czyżbyś zapomniała? Graal opiera zdolności Sługi nie na tym jakim był on naprawdę, ale na tym jak opisują go legendy. A te jasno mówią, że, uwaga, tu cytat, „Gdy woj jednoskrzydły o w czerń sercu obleczonym, niczym śmierć w pole bitwy wkraczał, mieczem co srebrnym blaskiem obtoczony, z rykiem Chimery w pył złe plany obracał”. Czy jakoś tak to szło.

— Ale to znaczy, że... — Zaniemówiła, uświadomiwszy sobie, jak poważnemu zagrożeniu stawia czoła.

Blackheart Blade uśmiechnął się złowieszczo.

— Mistrzynie, czy wyrażasz zgodę na użycie mojego Szlachetnego Widma?

Stray Dust odwzajemniła uśmiech własnym, jeszcze bardziej złowrogim.

— Nie spudłuj.

— Ten miecz zawsze dosięga celu. — Odpowiedział pewnie, unosząc miecz nad głowę.

Clandestine przyjęła pozycję obronną, wiedząc że następny atak może być kluczowy dla losów pojedynku. Szlachetne Widmo, manifestacja legendy związanej z bohaterem, było najpotężniejszą bronią w rękach Sługi i zwykle jego użycie prowadziło do śmierci bądź poważnego zranienia wrogich Sług. A za chwilę będzie musiała stawić takowemu czoła. Jako, że nikt nigdy nie okazał się w pełni godzien miecza, klacz nie widziała co stanie się jeśli wyzwolić jego pełny potencjał. Ta właśnie niepewność była nie do zniesienia.

Tymczasem Stray Dust uznała, że czas zająć się „złodziejką” i korzystając z faktu iż jej Sługa ściągnął na siebie uwagę wszystkich zebranych, zaczęła inkantować zaklęcie, którego celem miała być Lily.

Ogier z majestatem uniósł miecz wysoko ku niebu, powietrze wokół klingi zaczęło falować, a sama broń skąpała się w rubinowej aurze. Mięśnie rycerza napięły się, a z jego ust wyszedł pełen powagi okrzyk.

— Z miłości do mych braci, za naszą wspólną sprawę, by kres położyć złu, które toczy tą krainę, za to i nie tylko wznoszę ku domowi poległych tę klingę, wykrzykując jej imię! CHIMAERA!

Zamachnęła się bronią, a ta rozbłysła świetlistą mgiełką, która wystrzeliła z czubka klingi, formując w locie kształt zwierzęcia przypominającego czterometrowego lwa o grubym ogonie zakończonym głową węża i grzbiecie zwieńczonym nad wyraz wielką, groteskową głową kozy. Obie głowy nie mogły się jednak równać z przerażającą lwią paszczą, która skierowała się ku Clandestine. Półprzezroczysta, mglista bestia pomknęła ku ofierze. Klacz odskoczyła, a tuż za nią rozległ się huk wywołany zderzeniem przyzwanej bestii z górą pouszkadzanych w wyniku walki kontenerów, na której stała Stray. W tej samej chwili, na szczycie owej góry doszło do kolejnego rozbłysku światła, którego źródłem tym razem była Mistrzynie Szermierza. Przez zachwianie się struktury pod jej kopytami, straciła równowagę w momencie gdy rzucane przez nią zaklęcie miało już zostać uwolnione i strzeliła pod siebie.

Oślepiąca blaskiem straciła orientację w otoczeniu i prawie spadła, w ostatniej chwili łapiąc się na oślep krawędzi jednego z niżej położonych kontenerów.

Widmowa Chimera nie poprzestała jednak na jednym ataku i zawróciła gwałtownie, chwytając błyskawicznie swą ofiarę zębiskami i zacisnęła je lekko, tak by zranić, ale nie zabić kłacz. To uczyniwszy, z zamachem głowy cisnęła Clandestine pod kopyta ogiera i niczym pies podający patyk swojemu panu, stanęła nad kłaczą. Blackheart zakreślił triumfalnie mieczem, patrząc na grymas bólu jaki zdobił własną twarz jego przeciwniczki. Napawało go to uczuciem umiejscowionym gdzieś pomiędzy litością a sadystyczną satysfakcją. Pomimo tak odległych od siebie uczuć, pełna sprzeczności postać jaką był odziany w czerni ogier zdawała się być perfekcyjnym łącznikiem dla obu skrajności. Czy tak czuje się ktoś kto zranił byłą przyjaciółkę? Nie wiedząc jak nazwać to uczucie, pozwolił mu trwać, czerpiąc z niego nowe życiowe doświadczenie delektując i męcząc się nim zarazem.

— Clandestine! — Krzyknęła przerażona zajęciem Lily, ale nie mogła nic zrobić, moc nawet najpotężniejszych alicornów nie jest w stanie równać się z potęgą Sług. Pozostawało jej liczyć, że nowo poznana przyjaciółka będzie miała dość siły by się podnieść. Chcąc przydać się do czegokolwiek, rzuciła zaklęcie leczące, zasklepiając liczne rany zadane Zabójczyni przez widmo.

Kłacz w zbroi nie podnosiła się. Była świadoma, że jest na łasce swego rywala i każdym zbędnym ruchem może spowodować swoją śmierć, a czując, że ta jest blisko, modliła się w głębi duszy, żeby gdy już będzie po wszystkim, Stray Dust pozwoliła Lily odejść.

Rosnące napięcie przerwał nagły huk. Kontener, którego trzymała się Mistrzyna Sermierza wysunął się spomiędzy niestabilnej sterty i upadając po skosie, nadal podparty jedną z krawędzi o strukturę, krawędzią po przeciwnej stronie przygniótł złowrogą kłacz do ziemi. Na jej szczęście, spadła do płytkiego rowu, który przypadkiem stworzyła wcześniej rozpędzona Chimera, próbując wyhamować. W efekcie, Stray była tylko unieruchomiona, ale jej życiu nic nie zagrażało. Przynajmniej chwilowo. Gdy tylko szok minął, odzyskała normalne widzenie i natychmiast zorientowała się w jak przerażającym położeniu się znajduje. Kontener, na którym dotychczas stała, stracił swoje podparcie i balansował teraz na krawędzi innego tak, że wystarczyłby silniejszy podmuch wiatru by spadł idealnie tam, gdzie znajdowała się obecnie głowa kłaczy. Ta zaczęła się rzucać, próbując desperacko wyczołgać się spod blokującego ją żelastwa, ale na próżno. Powoli panikowała.

— Sermierz, wyciągnij mnie stąd!

— Już, pani, tylko odprawię tą tutaj z należnymi honorami. — Odpowiedział, nie spuszczaając swojej ofiary z oczu.

Tego już było dla Stray za wiele.

— Sermierz, durniu, ja tu zaraz umrę!

— Tak, wiem, „ściany są coraz bliżej” i tak dalej... — Odparł sarkastycznie, nieświadom zagrożenia, które za chwilę może runąć na jego Mistrzynie. — Postaraj się uspokoić oddech, zaraz ci pomogę. — Dodał już nieco poważniej, ale nadal spychając kwestię swojej Mistrzyny na drugi plan.

Kłacz jęknęła, widząc jak wielki żelazny prostopadłościan odchyła się od poziomu o rekordowy dotychczas kąt. Nie chciała się do tego uciekać, ale jej Sługa nie pozostawił w tej kwestii żadnego wyboru.

— Na mocy Zaklęcia Rozkazu... Błagam... Ratuj mnie, durniu!

Czerwone światło rozświetliło bok kucyka, tym razem znacznie jaśniej niż przy rzucaniu poprzednich czarów. Fragment jej znaczka wyblakł. Sytuacja spotkała się z głębokim westchnięciem Blackheart'a.

— Jak sobie życzysz, pani. — Burknął z rezygnacją.

Skinął głową na swojego widmowego chowańca. Wężowa głowa chwyciła swymi spiczastymi kłami kontener, który więził Stray i odrzuciła go na bok z taką lekkością, że gdyby nie huk towarzyszący jego upadkowi, można by pomyśleć, że był on wykonany z tektury. Następnie ogier podał swoje kopyto i pomógł klaczy wstać. Miał przy tym minę jak dziecko którego mama każe mu w kulminacyjnym momencie zabawy wracać do domu na obiad.

W tym samym czasie, Lily podbiegła by podnieść Clandestine.

— Miałaś się nie wychylać.

— Nigdy nie umiałam się słuchać innych. — Odpowiedziała, uśmiechając się niewinnie.

Obie przyglądały się jak Szermierz, podpierając utykającą Stray, posyła w ich kierunku przeżarte gniewem spojrzenie. Choć nie były tego pewne, ogier zdawał się porzucić nadzieję na rozstrzygnięcie walki obecnej nocy. Póki co pozostawały czujne. Choć on sam nie mógł z obecnej pozycji zdobyć się na niespodziewany atak, cały czas miał do dyspozycji potężną bestię, która w dowolnym momencie mogła dokończyć dzieło.

— Szybciej, dur... — Stray Dust ugryzła się w język, chcąc okazać jakąkolwiek iluzję wdzięczności za to, że jej Sługa zamiast natychmiast rzucić się z powrotem do walki, zdobył się na gest i pomógł jej wstać. — Odsuńmy się stąd zanim to żelastwo na nas spadnie.

Ogier dopiero teraz spojrzał w górę, dostrzegając potencjalne zagrożenie. Dotychczas bagatelizował wszelakie zmiany otoczenia gdyż byle co nie było w stanie go zranić, ale... No właśnie. Jego. Teraz musiał zapewnić bezpieczeństwo również swojej Mistrzynie, a ta bądź co bądź była zwyczajnym kucem ziemskim.

— Nie mogłaś powiedzieć mi o tym wcześniej, zamiast marnować Zakłęcie Rozkazu i psuć mi zabawę? — Zapytał sarkastycznie, choć po cichu cieszyła go myśl że jego pani ma o jeden ogranicznik mniej do wykorzystania. Po raz kolejny posłużył się Chimerą do przerzucenia niebezpiecznego kontenera na bok.

Stray chciała odpowiedzieć w charakterystyczny dla siebie sposób jednak nie mogła odmówić Słudze racji.

— Tak... Spanikowałam. — Westchnęła, po czym zakasłała. — Wystarczy na dziś. Zabierz nas stąd.

— Jesteś pewna, pani? Dzisiejsza noc dowiodła, że spontaniczne podejmowanie decyzji to nie twoja najmocniejsza strona. Może jednak pozbędę się tej klaczy. — Zapytał widocznie rozzłoszczony otrzymanym poleceniem.

— Wystarczająco zniszczeń już dzisiaj tu narobiliśmy. Jakby nie patrzeć, to moje miejsce pracy. Przenoś nas. Muszę jeszcze do jutra wymyślić jakieś uzasadnienie dla tego bałaganu.

— Niech będzie. — Pozwolił widmowej bestii rozpląnąć się w powietrzu. Następnie przywołał chmurę czarnego dymu, która otoczyła pegaza i jego Mistrzynie, gęstniejąc powoli. — Do następnego razu, Clandestine. Gdy nadejdzie, postaraj się przynieść mi mniejszy zawód. — Rzucił na pożegnanie i po chwili ani po chmurze, ani po wrogiej dwójce nie było już śladu. Clandestine i Lily zostały same wśród pejzażu zniszczeń.

Czerń nocnego nieba zaczynała przechodzić powoli w mieszankę kolorów złotego z błękitem. Lily i jej nowa towarzyszką siedziały na skraju klifu, z którego rozciągał się cudowny widok na las. W oddali widać było teren wykopalisk, który teraz wyglądał równie zwyczajnie co plac budowy w środku miasta.

— Lily, wybacz, nie jestem tak silna jak Blade. Szczerze mówiąc, nigdy nie byłam. To przez moją słabość stracił skrzydło i teraz... Teraz boję się byś ty nie straciła przeze mnie czegoś cenniejszego.

Klacz uśmiechnęła się do bohaterki, kładąc jej pocieszająco kopytko na ramieniu.

— Nie miałaś czasu się rozgrzać. Jestem pewna, że gdybyś jak on miała chwilę na rozprostowanie kończyn po latach... Nieistnienia? Nieważne. Chcę powiedzieć, że wierzę iż samą determinacją byłabyś w stanie pokonać tego potwora.

— Niby jak? On się ze mną bawił, przez niemal całą walkę nie brał mnie na poważnie.

— I to jest jego słabość. Nie oglądałaś nigdy filmów? Nie ważne jak silny jest czarny charakter, zawsze gubi go pewność siebie!

Clandestine uśmiechnęła się, dając do zrozumienia, że słowa Lily zdołały ją nieco podbudować.

— Przy okazji, Clandestine, jakie masz życzenie do Graala? No bo przecież nie przypisuje on Mistrzom dusz bohaterów, którzy umarli szczęśliwie.

— Proszę, mów mi Clan, tak jest o wiele krócej. — Zamyśliła się na chwilę, próbując samą siebie zapytać, czego tak w zasadzie chce. — Kiedy żyłam, jeszcze jako mała klaczka lubiałam nocą przespacerować się po okolicach mojej wioski i popatrzeć na gwiazdy. Ale mama nigdy nie puszczała mnie samej, mówiąc, że na świecie jest wiele złych kucy, które mogą mnie napaść pod osłoną nocy. Niestety, przez jej słabe zdrowie, często chorowała, a ja musiałam oglądać nocne niebo z balkonu. Wtedy zrodziło się naiwne dziecięce marzenie by stworzyć grupę kucyków, która zmieni inne kucyki, dobrym przykładem i wzajemnym wsparciem sprawi, że nie będzie już złych kucy. Stworzyć świat, gdzie źrebię nie będzie musiało bać się wyjść nocą na dwór. W sumie to właśnie z tego powodu zostałam jedną z Rycerzy Chimerzej Skały, a po latach wspólnych walk ze złem tego świata, zostałam ich liderką. Zabawne, prawda?

— Moim zdaniem to wcale nie jest śmieszne. Chciałabym mieć taką wiarę jak ty gdy byłam mała. Wydaje mi się, że przez ojca historyka chyba za szybko dorosłam... — Zapatrzyła się na wschód Słońca. — W każdym razie, nie zaniechuj tego marzenia. Masz szansę wreszcie je spełnić.

— Nie. To już niemożliwe. — Westchnęła. — Muszę zmienić to, czego dokonał Blade i naprawić kilka własnych błędów. Zmienię swój los i obronię moich kompanów. Nie dopuszczę by nasza grupa stoczyła się i upadła. Poza tym... Rycerze Chimerzej Skały mieli być tymi, którzy przepędzą zło z Equestrii. Przyćmiłabym ich chwałą gdybym do spełnienia ich celu użyła jakiejś błyskotki spełniającej życzenia. To coś, czego musimy dokonać własnymi kopytkami.

— Trochę to niesprawiedliwe, ale rozumiem. Pewnie wydarzenia z dzisiejszej nocy były dla ciebie bardzo trudne, prawda?

Clandestine zacisnęła zęby.

— To mało powiedziane. Blackheart Blade był dla mnie niedoścignionym wzorem rycerstwa. Gdy wstąpiłam do Rycerzy, niemal wiedziałam, że dzięki czystości moich intencji oraz sile determinacji, to ja będę tą, która wydobędzie Chimaerę ze skały. Mówiono, że tylko

prawdziwy rycerz o silnym i czystym sercu, wierny kodeksowi rycerskiemu, zdoła tego dokonać. Próbowalam wiele razy gdy nikt nie patrzył, ale nawet nie drgnął. Jednak Blade... On jako jedyny zdawał się dystansować od miecza. Czasem spoglądał na niego z zamkowego balkonu, ale nigdy nie spróbował go nawet dotknąć. Nie jestem pewna, czemu, zawsze myślałam, że to z powodu artefaktycznego czarnego serca wykonanego przez nadwornego czarodzieja z obsydianu, przez które to był w stanie odczuwać tylko najsilniejsze emocje. Zakładałam, że nie pozwala mu ono odczuwać tej ciekawości, wręcz pożądaną jakiegoś towarzyszyło pozostałym. Może gdyby jego serce nie zostało dotknięte chorobą gdy był jeszcze niemowlęciem, mając kucykowe nie różniłby się tak bardzo od reszty. Tymczasem, przez ten kamień w piersi, jedynie podczas walk zdawał się ożywać. I tak oto mijały dni, a on dalej stał na balkonie. Patrzył, lecz nie marzył o cudzie, na jaki spoglądał. Aż do dnia, w którym osobiście zasugerowałam mu by dał sobie szansę. Nie wiem, czemu. Chyba po prostu chciałam się do niego jakoś zbliżyć i wykorzystałam miecz jako argument do zaczęcia rozmowy. Spróbował. Z trudem, ale wydobył Chimaerę przy pierwszej próbie. Od tamtej chwili wiedziałam, że jeśli chcę być idealnym rycerzem, muszę brać z niego przykład. A teraz... Przyszło mi zmierzyć się z prawdą, że upadł niżej niż byłabym skłonna spekulować. — Westchnęła przeciągle. — Ale dosyć już o mnie. Jakie jest twoje życzenie, Lily?

Lily zarumieniła się lekko, odrzuciła ponure myśli związane z ogierem w czarnej zbroi i spróbowała zdobyć się na nieco pozytywniejszy ton wypowiedzi by rozluźnić rozmowę.

— Wiesz, ja mam nieco bardziej samolubne życzenie. — Wbiła wzrok w chmury. — Mój ojciec wpadł kiedyś na pewien wynalazek, nigdy nie wyszedł z nim z fazy szkiców i teorii, ale uparcie wierzył w jego sukces. Twierdził, że jeśli uda mu się zbudować urządzenie z jego schematów, możliwym będzie stworzenie widmowej projekcji wydarzeń historycznych poprzez samą aktywację urządzenia w odpowiednim miejscu. Wyliczył, że dałoby się odtworzyć wydarzenia jakie zaszły w promieniu kilkudziesięciu metrów nawet do trzystu tysięcy lat wstecz z dokładnością do pojedynczego kroku jaki postawił każdy kucyk przechodzący w tym okresie przez ten obszar. Cała projekcja zostałaby następnie zapisana w magicznym kryształ, z którego potem można by czerpać latami wiedzę o przeszłości naszego gatunku. Coś takiego zrewolucjonizowałoby wszelakie historyczne badania i umożliwiłoby poznanie faktów bezpowrotnie zatartych przez czas. Ale... Tata odszedł nim dokończył swój projekt, a ja nie byłam w stanie zrobić z czegokolwiek by skończyć jego dzieło. Dlatego zdobyłam się na odwagę i postanowiłam wziąć udział w Wojnie Graala. To moja szansa by zdobyć wiedzę niezbędną by spełnić marzenie taty. Dlatego, tak się cieszyłam gdy cię zobaczyłam pierwszy raz. Jesteś dla mnie jedyną szansą.

Dla Clandestine natychmiast stało się jasnym, co kierowało zachowaniem jej Mistrzyni. Poczula się odpowiedzialna za to przyziemne, a jednak piękne marzenie. Nie przytłoczyło jej ono. Przeciwnie, dało motywację do dalszej walki.

— W takim razie, wraz z nowym dniem, zaczniemy walkę o marzenie twojego taty. Możesz na mnie liczyć, gdy następnym razem spotkamy Szermierza, będzie wyglądał o wiele gorzej niż ja dzisiaj.

— Dziękuję ci, Clan, ja również zamierzam dać z siebie wszystko! — Uśmiechnęła się w kierunku Sługi z entuzjazmem. — Tak swoją drogą, skoro byłeś rycerzem to dlaczego Graal przypisał cię do klasy Zabójcy?

Wyraz twarzy Clandestine nie zmienił się, ale można było dostrzec znaki świadczące o tym, że powstrzymywała reakcję swojej twarzy na wyjątkowo nieprzyjemne wspomnienie.

— Wybacz, Lily, nie chcę dziś przywoływać tej historii. Może kiedy indziej.
— Jasne, zapomnij, że pytałam! — Zawołała, próbując naprawić swe nieostrożne pytanie wymuszonym uśmiechem.

Widząc starania swojej Mistrzyni, klacz uznała, że powinna przejąć inicjatywę i zmienić temat. Pobieżnie przywołała w pamięci całą rozmowę, szukając wątku, o który mogłaby zahaczyć. Wreszcie znalazła stosowny punkt zaczepienia.

- Lily?
- Tak?
- Co to są „filmy”?

Drogi ziomeczku, powyższa historia powstała w oparciu o Nasuverse. Jeśli chciałbyś poznać owe uniwersum, spisałem krótki przewodnik po nim. Załączam ci linka doń:

<https://docs.google.com/document/d/1Db6tccuoLQ-S4UnoZtyxAJZ1XtHHhCFgxmJJCDF7IbA/edit?usp=sharing>

Dziękuję też, że zainteresowałeś się moim pierwszym na tej stronie, a zarazem trzecim w życiu fanfikiem jaki wyszedł spod mojej ręki. Liczę że mój brak większego doświadczenia w pisaniu nie był odczuwalny :p

Pozdrawiam społeczność,
Lucasso de'Luxor